Nr. 23. Kraków dnia 29 Stycznia, Sobota. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

O Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych. O

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie . . .	9·60	Kwartalnie . .	2·40
Półrocznie . .	4·80	Miesięcznie .	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, handel Horowitza ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, handel Zaczyńskiego ul. Szewska, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Inseraty po cenach wymienionych na czele ogłoszeń. — Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Nru 4 centy (na prowincji 5 centów.)

OD REDAKCYI.

Z dniem 1 Lutego **powiększamy format naszego pisma, nie podwyższając ceny prenumeraty.** Pojedynczy jednak Nr. kosztować będzie nie jak dotąd cztery, lecz pięć centów.

Upraszamy najuprzejmiej tych pp. prenumeratorów zamiejscowych, którzy składają przedpłatę **miesięczną,** o wczesne odnowienie prenumeraty, gdyż nakład nasz ściśle zastosowujemy do liczby rozchodzących się egzemplarzy.

KALENDARZ.

Dziś: Franciszka Salezego i Sabianina. Imię słowiańskie: Zdzisław.

Jutro: IV. Niedziela po 3ch Królach Hyacynty i Martyny (Ewang. u św. Mat. w r. 8 o wzruszeniu wielkiem na morzu). Imię słowiańskie: Dobrogniewa.

Pojutrze: Albertonii, Ludwiki i Marcelli. Imię słowiańskie: Spitogniew.

Wschód słońca dziś o godz. 7 37 m., zachód o godz. 4. m. 47 Dług. dnia 9 g. m. 8.

Nabożeństwa. W kościele X. X. Misyonarzy w niedzielę o godz. wpół do 5 popołudniu nabożeństwo na cześć N. P. Maryi z Loudres z wystawieniem Najśw. Sakramentu i nauką.

W kościele OO. Karmelitów odprawi się w sobotę i niedzielę o godz. 9 rano wotywa przed cudownym obrazem N. P. Maryi Piaskowej, ukoronowanym w r. 1883.

W kościele N. M. Panny sumę odprawi X. Wojciechowski, kazanie zaś będzie miał X. Piwowoński. Prymaryę odprawi X. Piwowoński, a naukę na niej X. Mianowski.

W niedzielę w katedrze na Wawelu sumę o godz. 10 rano celebruje X. Prałat Szpital, kazanie będzie mieć X. Wądolny.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 29 stycznia 1887 r.

Nabożeństwo za Kilińskiego. Dziś o godz. 10 rano odprawionem zostało staraniem cechu szewców nabożeństwo żałobne w kościele OO. Dominikanów, za spokój duszy śp. Jana Kilińskiego, członka rządu narodowego i pułkownika b. wojsk polskich z r. 1794. Na wspaniałym katafalku, przystrojonym w kwiaty i insygnia narodowe, uwieńczono umieszczony biust bohatera narodowego, a starszyzna cechowa wraz z swym przewodniczącym p. Flankiem i reprezentacyami innych cechów, które wystąpiły ze sztandarami, otoczyły katafalk. W czasie mszy św. odśpiewano patryotyczne pieśni. Kościół był przepełniony; straż ogniowa ochotnicza trzymała szpaler. W tłumie młodzieży rękodzielniczej widzieć można było kilkudziesięciu włościan i spory zastęp akademików i młodzieży szkół średnich, którzy uczestnictwem swem okazać chcieli miłości spraw ojczystych i wyrazić cześć swą dla wielkiego patryoty, prawdziwej ozdoby polskiego mieszczaństwa.

We wtorek dnia 16 lutego b. r. w sali hotelu Saskiego odbędzie się bal wspólny słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego, „Zdrowia“, Biblioteki Prawników i Biblioteki Medyków. — Bilet familijny 8 złr. Wstęp na salę 3 złr. Krzesło numerowane na galeryi 3 złr. Wstęp na salę 2 złr. Naddatki przyjmuje się z wdzięcznością.

Biletów dostać można za zwrotem zaproszenia od 1 do 12 lutego włącznie w każdy Wtorek i Sobotę od 3 do 5 g. po południu w sali Tow. Wzaj. Pomocy Uczn. Jag. (Grodzka, Coll. juridicum) — zaś 13 i 14 lutego od godz. 10—1 i od 3 do 5, i w dniu 15 lutego tj. w dzień balu od god. 10 rano do 9 wieczór w biurze Komitetu w hotelu Saskim (od ul. św. Jana).

Uprasza się osoby, które wskutek niedokładnego adresu zaproszeń nie otrzymały, aby raczyły się zgłosić do Komitetu (ulica Grodzka, Coll. juridicum).

Początek balu o godzinie 9 wieczór.— Galerya zostanie otwartą o godzinie 8 wieczorem.

Dyr. Stahlberger, zasłużony i długoletni kierownik gimnazyum św. Jacka ustępuje ze swego stanowiska. Wdzięczni uczniowie zamierzają pożegnać udającego się w stan spoczynku przewodnika uroczystym porankiem muzykalno-wokalnym, mającym się odbyć w pierwszych dniach drugiego kursu.

Koniec kursu szkolnego. Dzisiaj w szkołach średnich koniec zimowego kursu. Wydano chłopcom świadectwa. Na ulicach widać było twarze smutne i wesołe, stosownie do otrzymanego świadectwa. We czwartek rano (3 lutego) nauka szkolna rozpoczyna się na nowo.

Popiołem wysypują obecnie ścieżki plantacyjne dla uchronienia Publiczności od wypadków, tak często się zdarzających na lodowisku, tworzącem się po chwilowej odwilży. Pochwalamy tę przezorność, lecz zwracają naszą uwagę — nie wiemy, o ile słusznie, czyby raczej nie wysypywać ścieżek żwirem, któryby też i na lato utrwalił ścieżki, gdy tymczasem popiół zimą masami na drożynach plantacyjnych nagromadzony, latem przy panujących upałach pomnażać będzie tylko tumany kurzu, a co gorsza zwiększać ich szkodliwość.

Onegdajszy piknik w sali Towarzystwa Strzeleckiego zgromadził koło stu osób ze sfer intelligencyi mieszczańskiej. Była to w całem znaczeuiu zabawa udana, bo panowały na niej dobry humor i swoboda. Połowa sali strzeleckiej obróconą została na restauracyę, druga zaś na salę balo-

wą, bardzo gustownie urządzoną. Buduar dla dam, urządzony sumptem i gustem pani F. K. zachwycił piękną połowę towarzystwa. Zabawa trwała ochoczo aż do 9 godz. zrana i gdyby nie światło dzienne natrętnie wciskające się do okien, nikt nie byłby opuścił sali. Przyczyniało się do tego naturalnie przedewszystkiem świetne grono dam, w którem urodą i strojem świeciły panie G. S. An. St. Eu. B. Br. Rog. F. K. oraz panny Bog. i Sz. Tańce prowadził zręcznie p. B. Sam kotylion trwał blisko dwie godziny, a do mazura stanęło 27 par. Muzyka wojskowa wybornie spełniła swe zadanie, a i restaurator odbierał pochwały. Słowem wszystko było piękne i ładne. a sprawozdawca Kurjera nawet serce swoje pozostawił na sali, o czem podaje się do publicznej wiadomości.

Potęga słowa. Wczoraj po południu na końcu ulicy Łobzowskiej, grono wszelakiej płci i wieku obywatelek i obywateli otaczała jakąś jejmość w średnim wieku, żywo giestykulującą i wypowiadającą donośnym głosem swoje oburzenie.

Z obowiązku kronikarsko-reporterskiego zapytaliśmy się o powód skłaniający obywatelkę do tak głośnych objawów niezadowolenia. Dzięki grzeczności innej obywatelki, (której za to składamy na tem miejscu serdeczne dzięki), dowiedzieliśmy się, że przed pół godziną mąż rozdrażnionej damy, fiaker z zawodu, przyjechał do domu i kazał sobie przynieść za pięć centów araku, za pięć centów wędzonki i „papirusów“ i wszystko to zjadł, wypił i wypalił w nieobecności małżonki, a więc bez jej współudziału. Każdy łatwo pojmie, że tego rodzaju postępowanie, może oburzyć i zakłócić zgodę małżeńską, to też kiedy odchodziliśmy słychać było jeszcze gromkie wyrazy: „Curyk!... (tu krzyki)...“ ty cudzoziemcze, moskalu, curyk! Bodajeś połamał gnaty ty „ź r o c z u!“

Badaczom języka polecamy ź r o c z a i c u r y k, — zwłaszcza ten ostatni wyraz musi mieć jakieś odrębne w tym razie znaczenie.

Zabawne zniknięcie. Onegdaj wieczorem u państwa K. przy ulicy Grodzkiej, było kilka osób z wizytą, więc gospodarstwo zajmowali się gośćmi w salonie.

Już po herbacie pani K. zdziwiła się, iż mała jej córeczka, czteroletnia dziewczynka nie zjawia się w salonie, chociaż jako pieszczotka, zwykle trzymała się matki.

Zdziwienie pani K. było tem większe, iż tego właśnie wieczoru bona wyszła do krewnych i miała znacznie później wrócić.

Woła więc córeczki, chodząc po wszystkich pokojach.

Nikt się jednak nie odzywa.

Nawet w kuchni, dokąd pani K. zajrzała, dziewczynki nie było.

Na dobitkę, służąca gdzieś wyszła i drzwi od kuchni, jak to się, mówiąc nawiasem, często przytrafia krakowskim sługom, były otworzone.

Niespokojna matka wpada na domysł, iż Kazia wyszła do sieni a ztamtąd może na ulicę.

Nie bacząc więc na gości, wywołuje męża i rozpoczyna się poszukiwanie Kazi po całym domu, w sieniach i na schodach.

Niestety! dziewczynki ani śladu.

Matka w rozpaczy chce wysłać męża na policyą, kiedy nagle z drugiego pokoju rozlega się płacz Kazi.

Biegnie więc pani K. w stronę, skąd głos dochodzi i... znajduje dziewczynkę w nyży, służącej za szafę na skład starych rzeczy, siedzącą w kącie.

Tu okazało się, iż Kazia z figlów weszła do tej szafy i tam usiadłszy zasnęła, a obudziwszy się w ciemnym kącie, poczęła rzewnie płakać.

Radość matki nie miała granic.

Dziwna rzecz jednak, iż poszukując dziecka w całem mieszkaniu, nikomu nie przyszło na myśl zajrzeć do nyży.

Kazia przespała tam przeszło godzinę.

MAJOR KROPISKÓRA.

(Z NOTAT WUJASZKA)

1 Lipca 183... r.

(Dokończenie.)

— Pan major nowy dom buduje? — zapytałem po chwili — zapewne dla przyszłej gospodyni?

— Może, może — odrzekł z lekkiem chrząknięciem.

Zastanowiło mię jeszcze i to, że po obiedzie, paląc fajkę jednę po drugiej, gospodarz mój wychodził zawsze do drugiego pokoju, gdzie stała zapalona świeca. Przypadkiem dostrzegłem przyczyny tego wychodzenia. Szanowny major wiele miał kłopotu w zbliżaniu fajki do ognia, gdyż cybuch uparcie mu tańczył w ręku, czego nie chciał mieć świadkiem nikogo.

W godzinę po obiedzie gospodarz własnoręcznie przyrządził krupniczek wyśmienity z gorzałki, miodu i korzeni. Rozmowa stała się poufalszą. Zgadało się o Łaszczu, który był także jednym z najbliższych sąsiadów majora.

— Hultaj! chłystek! gorszyciel młodzieży! — zawołał z uniesieniem. Dawnoby on musiał stanąć przed lufą mego pistoletu, gdyby mi nie ubliżało strzelać się z człowiekiem zgubionym w opinii. Oho! — ciągnął po chwili — ja nie dam sobie pluć w kaszę. Wczoraj jeszcze marszałek Strachowski poważył się napisać do mnie list niegrzeczny z powodu procesu, który mu wytoczyłem. Najwięcej mię oburzyło to, że zakończył słowami: „proszę pamiętać, że ja się nazywam Burczymucha-Strachowski“. A ja mu na to odpisałem: „Strachowski straszny tylko, a Łupiński łupi“ i podpisałem: „Z należnem uszanowaniem Kropiskóra Łupiński“.

Uśmiałem się serdecznie z tego konceptu i pomówiwszy jeszcze o hiszpańskich wyprawach majora (a był i w Saragossie i pod Somosierą), pożegnałem dzielnego weterana, obiecując sobie nie zaniedbywać tej znajomości.

(W tem miejscu notat mojego wujaszka, stoi odsyłacz do kartki pisanej o kilka miesięcy później, na której wyczytałem co następuje:)

2 października 183... r.

Przed godziną wróciłem z pogrzebu poczciwego majora. Przyczyną ostatniej jego choroby było niepowodzenie w zawodzie starającego się. Zanim je opowiem, nie nie zawadzi cofnąć się do czasu poprzedzającego o parę lat moje z nim poznajomienie się.

Upatrzył on był sobie niegdyś ciepłą i wcale przystojną wdówkę, marszałkową Ż. i bez wahania się rozpoczął konkury. Starania majora przyjmowane były dość mile. Pozostawało zrobić stanowczy krok — oświadczyć się. Przypadały właśnie imieniny pani marszałkowej. Major zaopatrzył się w kwiaty dla swojej bogini, w cukierki dla jej małej córeczki, rozkazał przygotować świeżo kupiony powóz, najlepszą piątkę rumaków, szory angielskie, woźnicy i kozaczkowi przywdziać wytworną liberyę, sam się wymuskał i uperfumował i oczekiwał chwili stosownej do wyruszenia z domu. Przed samym wyjazdem licho przyniosło owego szałaputa, Łaszcza, który także wybrał się z powinszowaniem do solenizantki. Podówczas stosunki pomiędzy dwoma sąsiadami były jeszcze niezmiernie przyjacielskie. Jak tu nie utraktować miłego gościa, który wcale nie odznaczał się zamiłowaniem wstrzemięźliwości! Poczęstunek zamienił się rychło w formalną pijatykę. Łaszcz uspakajał gospodarza uwagą, że wapory winne wywietrzeją z głowy w ciągu kilku godzin, których wymagała podróż do zamierzonego celu. Już na wsiadanem, na ganku spotykają kuchcika niosącego ryby świeżo wyjęte z kosza. Pomiędzy niemi był pyszny, niezwyczajnej wielkości szczupak.

— A wiesz co, majorze? — odezwał się Łaszcz — na twojem miejscu zawiózłbym tego szczupaka na wiązanie pani Ż. Wzruszyłoby to ją niezawodnie.

Na bal akademicki, który się odbędzie dnia 15 lutego b. r. nadesłali w dalszym ciągu na ręce W. Prof. Cyfrowicza WW. PP. Dyr. W. Kolosvary 10 złr., Prof. Dr. Edward Fierich 10 złr., X. Konrad Sciborowski z Krzeszowic 5 złr., Konstanty Tchórznicki 5 złr., Prof. Dr. Kuczyński 5 złr., Prorektor Dr. Łepkowski 5 złr., i na ręce W. Zygmunta hr. Cieszkowskiego p. Józef Rawicz z Warszawy 5 złr., razem w tym tygodniu 45 złr.

KONCERT BÜLOWA.

(My. S.) Sezon obecny nie zbyt obfity co do ilości w produkcye muzykalne, należy pod względem jakości atoli do wybitniejszych, gdyż dał sposobność melomanom naszym usłyszenia już drugiego mistrza fortepianu, mianowicie Hansa Bülowa. Dr. Jan Bülow, który dał wczoraj koncert w sali hotelu Saskiego, należał do słynnej trójcy mistrzów fortepianu: Liszt, Rubinstein i Bülow. Obecnie po śmierci Liszta wszedł do niej D'Albert. Trójca ta wywiera dzisiaj największy wpływ na cały ruch fortepianowy.

Dr. Hans Guido Bülow, syn poety niemieckiego Karola Edwarda, urodził się 8 stycznia r. 1830 w Dreznie. Jest on nietylko pierwszorzędnym pianistą, ale i znakomitym dyrygentem, pedagogiem i pisarzem muzycznym. Mając lat 9, pobierał pierwsze początki gry na fortepianie od panny Schmiedel, później zaś od wytrawnego pedagoga Fryderyka Wiecka, ojca Klary Wieck (Schumann). Harmonii i kontrapunktu uczył się u Maksymiliana Karola Eberweina od r. 1844 do 1846. Szkoły gimnazyalne ukończył między r. 1846 a 1848 i w tym czasie wystąpił tamże publicznie, grając D-moll koncert Mendelsohna i fantazyą Raffa. W r. 1848 przeniósł się do Lipska i tu studyował prawo. Korzystając atoli z bytności tamże Hauptmanna, pobierał u niego lekcye kontrapunktu. Rok 1849 zastał go w Berlinie, gdzie kończąc studya uniwersyteckie zaczął już pisywać artykuły muzyczne w kierunku i duchu nowo-romantycznym. Podczas wycieczki do Wejmaru w r. 1850 poznał i słyszał po raz pierwszy Wagnera, "Lohengrina" pod dyrekcyą Liszta. Utwór tego reformatora zrobił tak wielkie wrażenie na młodym Bülowie, że postanowił odtąd zupełnie poświęcić się muzyce. W r. 1850 i 1851 zastajemy go w Zurychu u Wagnera, kształcącego się w dyrygowaniu, a później kończącego swe studya fortepianowe u Liszta w Wejmarze. W tym czasie umieścił w piśmie fachowem „Neue Zeitschrift für Musik", kilkanaście artykułów, które ogólną zwróciły uwagę.

W Lutym r. 1853 rozpoczął wycieczki artystyczne do Wiednia, Pesztu, Drezna, Berlina i t. p. następnie od 1855 do 1864 r. zajmował zaszczytne miejsce w konserwatoryum w Berlinie, jako pierwszy profesor fortepianu. W trzy lata później powołał go król bawarski Ludwik II. do Monachium, na dyrektora nowo organizującej się szkoły muzycznej, gdzie przebywał aż do r. 1869. Odtąd zamieszkał stale we Florencyi, propagując tam skutecznie niemiecką muzykę. Dodamy jeszcze, że przed laty 12 wystąpił z grzeczności na wieczorku Mickiewiczowskim we Lwowie i odegrał kilka utworów Szopena, a następnie miał serdeczną przemowę po francusku. Niemcy, posądzając go o sympatye słowiańskie, robili mu już kilka razy publiczne awantury podczas koncertów.

Lecz wróćmy do wczorajszego koncertu. Imię Bülowa zwabiło u nas liczną publiczność. Program wykazywał smak i talent wszechstronny. Koncert rozpoczął się wielką sonatą F-moll op. 5. Brahmsa. Prócz tego zawierał program utwory: Mendelsohna, Moschellesa, Rubinsteina, Czajkowskiego i Bethowena, którego Bülow tak po mistrzowsku interpretuje. Dla polskiej publiczności wykonał prócz tego utwory nieśmiertelnego Szopena, polonez Moniuszki, Nocturn i Walc Mikulego. Gra Bülowa nie porywa tak, jak gra Rubinsteina, lub niegdyś Liszta, ale szlachetny jego ton, tudzież znakomite frazowanie i niezrównane cieniowanie są prawdziwym wzorem doskonałości. Koncertant jest najlepszym interpretatorem Bethowena i Brahmsa i to mu zjednało sławę europejską. Z szacunkiem dla starych klasyków, charakteryzującym prawdziwego muzyka, gra Bülow i nowe kompozycye.

Pamięć posiada niezrównaną i niezawodzą-

— Dobrze mówisz — odrzekł podochocony major. A więc szczupak do kocza — i jazda. W salonie pani marszałkowej było już bardzo ludno, kiedy weszli, zataczając się potrosze dwaj winszujący, a za nimi kozaczek majora, dźwigający potworną rybę.

— Pani marszałkowo dobrodziejko! — zabełkotał major, którego kilkomilowa jazda więcej rozmarzyła niż wytrzeźwiła. — Pozwól do życzeń moich, w dowód gorącego afektu, dołączyć tę oto osobliwość.

— Bój się Boga, majorze! co za myśl!.. zawołała marszałkowa, spoglądając z przerażeniem na otwartą paszczę mieszkańca wód.

— Jest to symbol miłości mojej — przemówił patetycznie niefortunny kochanek, przykładając rękę do serca.

Niewiadomo, na czemby się skończyła ta scena, gdyby się nie nawinął jakiś kuzynek, który ująwszy majora pod ramię, odprowadził go do ustronnego pokoju i tam, namową czy siłą zniewolił do położenia się na sofie. A był to pokój guwernantki.

Po wieczerzy ktoś z gości podał projekt przechadzki po ogrodzie. Że noc była dość chłodna, kobiety zaczęły się zaopatrywać w rozmaite okrycia. Guwernantka przypomniała sobie, że w jej pokoju na sofie leżało boa, służące do osłonięcia szyi od zimna. Biegnie więc tam, a że w pokoju było ciemno, porywa to, co wydało się jej futerkiem i wnosi do salonu. Nagle, zbliżywszy się do światła, rzuca z przestrachem ów przedmiot i omdlewa, czy udaje omdlałą. W tejże chwili zjawia się w salonie nieszczęsny major z gołą jak kolano głową. Wszyscy go wzięli za widmo. Długo nie pojmował biedak przyczyny sprawionego przez się efektu; nareszcie pochwycił się za głowę i jednocześnie spostrzegł perukę swoją na ziemi.

Oczywiście, po takiej awanturze, wszelkie stosunki z domem pani Z. ustały.

Ztąd też nienawiść do Łaszcza, „gorszyciela młodzieży."

Po roku zaledwie ochłonął biedny major z rozpaczy i znowu zaczął marzyć o zdobyciu towarzyszki dozgonnej. Tym razem wybór jego padł na niemłodą już pannę S., dziedziczkę pięknych dwóch wiosek. Konkury szły wybornie. Już było po przyrzeczeniu; dom nowy w Mszyńcu ukończony. Jakoś wypadło wybranej jego udać się w kilkunastomilową podróż do krewnych. Zakochany major postanowił powitać ją, powracającą z drogi i za punkt spotkania wybiera wieś odległą o kilka mil od jej majątku. Jedzie więc do owej wsi w dniu umówionym zawczasu, robi przygotowania do wykwintnego podwieczorku, stawia chłopaka na dzwonnicy, ażeby w porę dał znać o zbliżającej się karecie i przechadza się po wsi w niecierpliwem oczekiwaniu. Wtem widzi, jak z domu dziedzica, wybiega jakiś jegomość i ogromnym głosem woła na służbę:

— Łóz! łóz!

Nagle przychodzi majorowi straszliwa myśl do głowy. Przypomina sobie, że dziedzic tej właśnie wsi od kilku lat był z panną S. w niezgodzie, która dochodziła nieraz do ostrych kłótni i zajść gwałtownych. Widocznie ów gbur chce teraz korzystać z przejazdu swej nieprzyjaciółki i przygotowuje zemstę krwawą. Należy temu zapobiedz. Nie tracąc czasu, porzuca major na łup wrogowi kurczęta, ciastka i lody, a sam pędzi na spotkanie zagrożonej rózgami panny i zwraca ją z drogi ostrzeżeniem o niebezpieczeństwie. Nie poprzestając na tem, bohater nasz posyła barbarzyńcy piorunujący list z wyzwaniem na rękę za ubliżenie kobiecie.

I cóż się okazało? W odpowiedzi otrzymuje major oświadczenie, że pojedynek byłby niedorzecznością, gdyż rózgi były zamówione nie na pannę S., ale na złodzieja schwytanego na gorącym uczynku.

Wiadomość o tem zabawnem „qui pro quo" rozniosła się piorunem po całej okolicy i głazem śmieszności przywaliła starego Amadysa; a że część tej śmieszności spadła i na pannę S., natychmiast przeto ukarała winowajcę — harbuzem.

Tego już było zanadto dla delikatnych uczuć majora. Dostał zapalenia mózgu i poszedł „ad patres. Sit ei terra levis!

cą. Jako przykład podajemy, że na jednym z koncertów w Niemczech grał pięć ostatnich najtrudniejszych sonat Bethowena opus 101, 106, 109, 110 i 111 z pamięci. Jako literat muzyczny należy Bülow do t. z. postępowego obozu, który propaguje utwory Wagnera; w grze zaś jest on najcelniejszym komentatorem i wykonawcą klasyków i Bacha, Boethowena i Mozarta. Kompozycya Bülowa na orkiestrę, fortepian i śpiew, są pisane w duchu Wagnerowskim. Przed paru laty napisał nowy hymn ludowy bawarski, do słów M. Oecksnera. Hymn ten odznacza się piękną harmonizacyą.

Wczorajsze wykonanie programu wykazało nam jasno, iż koncertant jest to artysta nader wytrawny, lecz spokojnego ducha, nie unosi się. Podziwialiśmy jego wszechstronną technikę — jego pewność i nieomylność, jego bajeczną pamięć — lecz nie porwał nas, nie jest to tytan fortepianu Rubinstein, nie jest ś. p. Taurig. Po mistrzowsku grał on Brahmsa i Boethowena, lecz Chopin wypadł nie zupełnie w naszym pojęciu; brak mu owej powiewności i tajemniczości, która stanowi urok i wdzięk naszego nieśmiertelnego mistrza. W polonozie fis moll, tempo było, za szybko, powinno być maestoso. Podziwialiśmy tylko jego zmysł rytmiczny, akcentowanie i znakomite frazowanie. Najlepiej wypadła wczoraj sonata Boethowena, jakoteż grana na wstępie sonata Brahmsa. Sala była przepełniona, a oklaski odzywały się po każdym wykonanym utworze.

Kronika literacka i artystyczna.

Roskoszne marzenia. Wtych dniach nadejdzie do Krakowa obraz, pędzla pana Marcelego Suchorowskiego.

Zatytułowany „Roskoszne marzenia“, przedstawia kobietę w negliżu, leżącą na kozecie i uśmiechającą się do dawnych wspomnień. Wspomnienia te musiały być bardzo przyjemnemi, bo jej fizyonomia przedstawia całą skalę gwałtownych uczuć i namiętności.

Pan Suchorowski należy do tej nowej szkoły, której dał początek Boucher, słynny malarz francuski. Najczystszy realizm, uosobniający zarazem poezję miłości erotycznej, jest hasłem tego prądu.

Ostatnia jego praca, po krótkiej wizycie w Krakowie, jedzie do Wiednia, Paryża i do Londynu.

W salach Tow. Przyj. Sztuk Pięknych komisya rozpoznawcza tegoż towarzystwa ocenia dziś właśnie rzeźby i obrazy, kwalifikujące się do nabycia w celu rozlosowania takowych w d. 27 b. m. Panowie akcyonaryusze! spieszcie wykupywać swoje akcye

Dyrekcya teatru krakowskiego dowiedziawszy się, że Zygmunt Sarnecki tłumaczy „Franciilon“ A. Dumas'a dla innych scen polskich zamówiła natychmiast tenże sam przekład sztuki, cieszącej się tak rozgłośnem powodzeniem w Paryżu.

Młodzież akademicka Uniwersytetu Jagielońskiego, chcąc czynem stwierdzić dążenia swe i pracę, pragnie wziąść udział w uroczystości otwarcia „Collegii novi,“ uważając chwilę tę za najodpowiedniejszą do złożenia dowodu, jak drogą jest jej uroczystość, która żywo stawia w pamięci całej Polski pięciowiekowe zasługi Almae matris, i pozwala dzisiejszej młodzieży być dumną, że jej wolno przez to uczenie nawiązać nić tradycyi pomiędzy wspomnieniem dawnych uczniów tej Wszechnicy i uczuciami, które ich następców ożywiają.

Za najodpowiedniejszy sposób okazania swej czci dla tej tradycyi i dla tych wspomnień, uznała młodzież wydanie Pamiętnika uczniów uniwersytetu jagiellońskiego, któryby świadczył o ustawicznej pracy pod światłym kierunkiem naszych Profesorów i przewodników prowadzonej, i był dowodem, że dzisiejsi słuchacze Uniwersytetu Jagiellońskiego, w dobie ciężkich dla Ojczyzny klęsk i doświadczeń, ożywieni są najgorętszem uczuciem służenia sprawie ojczystej wytrwałą i sumienną pracą. Pamiętnik uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, pomieściwszy rozprawy naukowe specyalne, popularne i utwory belletrystyczne słuchaczy Uniwersytetu Jagiell., nigdzie dotąd nie publikowane i opracowane bądź samodzielnie, bądź pod kierunkiem Profesorów, przedstawi obraz nie zupełny może, lecz zawsze wierny, usiłowań i dążeń podejmowanych przez młodzież akademicką we wszystkich niemal zakresach nauki ścisłej i jej popularyzacyi, jak niemniej przedstawi objawy twórczości poetyckiej i belletrystycznej.

Przekonani, że ogół naszego społeczeństwa, żywo odczuwający dobre i szlachetne usiłowania młodzieży, zechce wziąść pośredni udział w poparciu naszego celu, — odwołujemy się do wszystkich ludzi dobrej woli, aby wyd wnictwo nasze poparli, składając tem dowód, że skromna praca młodzieży, znajdzie u ogółu uznanie i zachętę. Komitet redakcyjny „Pamiętnika“ stanowią akademicy: Fijałek, Niedojadło, Skoczyński, z Wydziału teologicznego; Benis, Jaworski, Łepkowski, Podczaski, Rey z Wydziału prawa; Beck, Idziński, Jankowski, Opieński, Podgórski z Wydziału lekarskiego; Dobrzański, Koneczny, Fischer, Mieszkowski, Nowicki A., Sas, Szymański, Wilk, Tetmajer z Wydziału filozoficznego. Pamiętnik uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego zawierać będzie około 40 arkuszy druku w formie wielkiej ósemki (8-vo majori) i wyjdzie z końcem Kwietnia b. r.

Cena egzemplarza w przedpłacie wynosi 5 złr. w. a, po wyjściu Pamiętnika cena ta znacznie podwyższoną zostanie.

Dochód czysty przeznaczył komitet redakcyjny na „Bratnią ofiarę“ ewentualnie „Bank ziemski“ w Poznaniu.

Przedpłatę wraz z kuponem upraszamy nadsyłać na ręce Leopolda Jaworskiego, Kraków, ul. Wiślna, Nr. 7.

Wszelkich żądanych informacyj udzieli przewodniczący redakcyi, Stanisław Jankowski, ul. Sławkowska Nr. 9.

Francillon. Nie zawadzi czytelnikom naszym przypomnieć, że Dumas nie grzeszy znowu zbytnią oryginalnością i śmiałością pomysłu w najnowszej swej komedyi. Oto na wiek cały przedtem w literaturze polskiej mamy już podobny utwór. „Mężowie poprawieni“, komedya Franciszka Zabłockiego ma treść następującą: Małżonek bałamucący się z jakąś pseudo-baronówną, wystawiony na próbę zazdrości przez swą żonę, poznaje jakto nieprzyjemnie być zdradzonym i na dobrą powraca drogę. Pokazuje się, że łatwiej wielbłądowi przejść przez uszko igły, aniżeli autorom... o nowy pomysł.

„Czas“ w wczorajszym numerze (Nr. 23) zamieszcza dokończenie „Towarzystwa Warszawskiego“.

Kurjer ekonomiczny.

Ołok słynnego niegdyś handlu winami w Krakowie „edukowanemi“ zajmował tutejszy handel ryb bardzo wybitne miejsce w handlowym ruchu Krakowa. Dosyć będzie wspomnieć, że dotychczas zachowana nazwa całej dzielnicy nadwiślańskiej, „Rybaki“ zwanej, wymowną jest wskazówką znaczenia, jakie ongi handel ryb w mieście naszem posiadał. Handel ten zasilał się rybami ze Szląska, oraz z całego zachodniego zakątka Galicji, mianowicie z powiatów Bielskiego, Wadowickiego i Żywieckiego, z tych głównych siedzib gospodarstwa rybnego do Krakowa sprowadzanemi, które następnie Wisłą do Warszawy wywożono.

Znane rody Gołemberskich, Broczkowskich, i Wojciechowskich i innych z dziada pradziada całemi pokoleniami poświęcały się wyłącznie tej gałęzi handlu, dorabiając się na niej znacznej zamożności.

W obecnej chwili stosunki te zupełnie się zmieniły, a handel ryb w mieście Krakowie chyli się z dniem każdym coraz bardziej do zupełnego upadku, a najwybitniejsi niegdyś jego reprezentanci majątkowo stopniowo podupadają.

Przyczyny tego coraz widoczniejszego upadku są rozmaitej natury. Głównym powodem było, zdaniem naszem, zmonopolizowanie tego handlu przez spółkę starozakonnych spekulantów, którzy owładnąwszy kwitnącą dawniej gałęź handlu poczęli gospodarkę najzupełniej rabunkową. System taki przysparza chwilowo znaczne zyski, lecz długo utrzymać się nie może i wytwarza tem dotkliwszą reakcję. Że sposób prowadzenia handlu przez rzeczoną spółkę był istotnie rabunkowym i że tylko ludzie krótkowidzący, za chwilowym zyskiem goniący, tak handel prowadzić mogą, okazuje się najwymowniej z kilku szczegółów tej gospodarki. Spólnicy ci podzielili przedewszystkiem całą okolicę Krakowa aż po Szląsk między siebie na okręgi pojedynczym członkom spółki do eksploatacji przekazane i pod zagrożeniem kary pieniężnej żaden z nich nie mógł zakupywać ryb w innym okręgu, jak w tym, który mu był przekazany. Ponieważ obok spółki było jeszcze kilku zamożniejszych rybaków chrześcijańskich, mogących im robić konkurencję, spółka ograniczyła tę konkurencję, zobowiązując się wypłacać rzeczonym rybakom chrześcijańskim roczne pensje wynoszące 1200 złr. za to, żeby w okręgach przez spółkę zawładniętych od żadnego producenta ryb nie kupowali. Przez kilka lat w tych warunkach interes szedł świetnie. Zmonopolizowawszy handel ryb zniżono ceny, hodowcom opłacane, do możliwego minimum, a jednocześnie podniesiono ceny sprzedaży do nader wygórowanej wysokości. Roczny obrót spółki wynosi kilkakroć stotysięcy złotych, a zysk mimo pensyj, chrześcijańskim konkurentom opłacanych, był wcale pokaźny. Z jakich indywiduów spółka się składała charakteryzuje najlepiej ta okoliczność, że jakkolwiek obroty handlowe wynosiły krocie, posądzali się wzajemnie o przeniewierzenie lub oszustwo na kilka guldenów, wytaczali sobie spory, skarżyli się wzajemnie o obrazę honoru za naplucie sobie w twarz, poturbowanie się itp.

Nie dziw przeto, że taka organizacja nie mogła się spółek amerykańskich, na opanowanie pewnej gałęzi handlu lub przemysłu obliczanych, i po kilku latach istnienia rozpadła się, doprowadziwszy handel ryb do upadku. Z jednej strony hodowcy, nie chcąc się dać wyzyskiwać spólnikom zawiązali bezpośrednie stosunki z zagranicznymi handlami lub podjęli się sami wywozu do Warszawy, z drugiej strony zaś wysokość cen zachęciła do przywozu ryb z Cisy w Węgrzech, co wpłynęło z czasem na obniżenie cen i pokrzyżowało również machinacje jego wspólników.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Włochy. O ustąpieniu sekretarza stanu kardynała Jacobiniego, pisze korespondent rzymski „Germanii“, iż wiadomości rozgłaszane o dymisyi, jako akcie dokonanym, były przedwczesne i że aż do przyszłego konsystorza absolutnie żadnej zmiany spodziewać się nie można.

Lubo kardynał Jacobini, jak się zdaje, stracił nadzieję powrotu do sił i prowadzenie spraw wszelkich kościelnych oddał w ręce Ojca świętego lubo nawet przy sposobności odwiedzin papieża Leona z odnośnemi wystąpił pytaniami, to jednak z odpowiedzi, jakie otrzymał, wnosić należy, iż chwilowo żadnej jeszcze w tej mierze nie ma decyzyi.

W razie zaś, gdyby stan zdrowia kardynała Jacobiniego aż do przyszłego konsystorza nie miał się polepszyć, natenczas Papież w jego miejsce powoła prawdopodobnie nuncyusza madryckiego monsgn. Rampollę. Dostojnik ten — cieszy się wielkiem zaufaniem Ojca św. Monsgn. Rampolla urodził się w Sycylii i kształcił się w zakładzie „Academia ecclesiastica i „Collegium Romanum“ w Rzymie. Pobywszy przez czas pewien jako chargé d'Etat w Madrycie, powołany został do Rzymu i mianowany sekretarzem propagandy dla spraw wschodnich.

Później nieco został sekretarzem kongregacyi nadzwyczajnych spraw kościelnych, a przed 5 laty nuncyuszem papieskim w Madrycie gdzie ku zadowoleniu Watykanu i dworu królewskiego zręcznie kierował rozmaitemi sprawami.

Monsg. Rampolla jest to postać ascetyczna, żyje zdala od świata, odznacza się skrupulatną sumiennością i — raczej kanonistą jest i teologiem, niż dyplomatą i politykiem. Jako głęboki znawca żywotnych kwestyj hierarchicznych, oraz stosunków niemieckich kwalifikuje się w obecnych czasach na następcę Jacobiniego.

Mons. Rampolla w przyszłym konsystorzu ma być mianowany kardynałem.

Translokacya wojsk pruskich. Pułk 99 idzie z Poznania i Sremu do Strasburga i Pfalzburga. Nowy pułk 138 idzie do Thionville, 97 z Kassel do Saarburga w Lotaryngii. Wszystkie nowe pułki pomieszczone będą w Alzacyi i Lotaryngii. Artylerya już tak jest rozłożona, że może wystąpić do boju na każdy wypadek. Wszystko to znamionuje bliski wybuch wojny. Następca tronu niemieckiego miał bardzo stanowczo oświadczyć przeciw tym organom prasy niemieckiej, które występując z insynuacyami wojennemi przeciw Francyi. Ma to niby posłużyć pewnym interesom wewnętrznym, w rzeczy samej jednak może to tylko posłużyć widokom Anglii, która pragnie zamieszek i niepokojów, aby interesa swe w Egipcie pomyślnie załatwić.

Francya tymczasem mimo koncentracyi wojsk, stara się zaprzeczyć wszelkim pogłoskom wojennym. Boulanger ma wystąpić z mową pokojową, w której zaprzeczy wszelkim zamiarom wojennym.

Własne telegramy Kurjera.

Belgrad 28 stycznia. Cała armija serbska została już uzbrojoną w nowe karabiny repetujące. Sprawiono także nowe armaty systemu Bunze. Kładowo rozpoczęto fortyfikować.

Londyn 28 stycznia. „Daily Chronicle“ otrzymuje wiadomość, że Anglia odmówiła stanowczo wzięcia udziału w konstantynopolitańskiej konferencyi ambasadorów. Mimo to oświadczyła gotowość użyczyć z swej strony sankcyi każdemu arangement, które pozyska jednogłośną aprobatę mocarstw.

Wiedeń 28 stycznia. Dowiadujemy się z najlepszego źródła, że minister oświaty wniesie w ciągu miesiąca lutego nową ustawę regulującą stosunki wyznaniowych gmin żydowskich.

Wiedeń 28 stycznia. Pierwsze posiedzenie koła polskiego odbędzie się dnia 30. b. m.

Wiedeń 28 stycznia. Pierwsze posiedzenie izby poselskiej, które się dziś odbylo, poprzedził bardzo przykry wypadek. Kwadrans godziny przed rozpoczęciem posiedzenia a więc o godzinie $10^3/_4$ przed południem rozległ się w parku ratuszowym (Rathhauspark), leżącym zaraz obok gmachu parlamentu wystrzał z rewolweru, którym giełdzista nazwiskiem Gärber odebrał sobie życie. Wystrzał odbił się silnem echem o mury parlamentu. Powodem samobójstwa były straty na giełdzie.

Wiedeń 28 stycznia. Koło polskie w nielicznym jeszcze komplecie, wskutek tego nie mogło się odbyć zapowiedziane na wczoraj posiedzenie koła. P. Grocholski bawi w Abazzyi i przybędzie do Wiednia za dwa tygodnie. Tymczasem prowadzić będzie obrady koła polskiego p. Jaworski.

Wiedeń 28 stycznia. Prezydent Dr. Smolka jest cierpiący. Przeziębił się w drodze. Ma nader mocną chrypkę i kaszel. Mimo to był dziś zrana w biurze prezydyalnem, nie mógł jednakże prowadzić obrad izby. Zastępował go więc pierwszy wice-prezydent hr. Clam-Martinic.

Wiedeń 28 stycznia. Dr. Smolka otrzymał aż dwa pisma odnoszące się do kandydatury książęcej w Bułgaryi. Jedno nadeszło z Ruszczuku i zaopatrzone jest 26 podpisami tamtejszych obywateli, którzy proszą sędziwego prezydenta austryackiego parlamentu, żeby zgłosił swoją kandydaturę na tron bułgarski. Bułgarya chce mieć księciem demokratę, któryby dla wszystkich był sprawiedliwym i chce zarazem widzieć na tronie męża, wrogo Rosyi usposobionego. Jako Polak daje on rękojmię niezależności wobec Rosyi.

Drugie pismo jest rodzajem petycyi jakiegoś księcia Aleksieja Stratimirskiego z Warny, w którem petent prosi Dra Smolkę jako prezydenta austrackiego parlamentu, żeby zgłosił jego kandydaturę na tron bułgarski w izbie poselskiej. Naiwny książę pisze w petycyi, że liczy lat 26, jest wzrostu pięknego i ujmującej powierzchowności, bezżenny i podejmuje się za 6000 franków rocznie dźwigać ciężar korony bułgarskiej. Obecnie utrzymuje się z lekcyj. „Ekscelencyo!“ — prosi on dosłownie, wdzięcznym ci będę do grobowej deski, jeśli zdołasz przeprowadzić moją kandydaturę w parlamencie austryackim co gdyby się stało, zniewoliłoby także „les autres puisances“ do przyjęcia mojej oferty. Taniej odemnie żaden z kandydatów nie zechce rządzić Bułgaryą.“

Obydwa te pisma działają rozweselająco na koło parlamentarne.

Wiedeń 28 stycznia. „Klub niemiecki“ i „klub austro-niemiecki“ porozumiewały się wspólnie co do przyszłej taktyki w parlamencie. Obydwa kluby zgodziły się dążyć do tego, żeby przyszło w izbie poselskiej do rozprawy nad wystąpieniem posłów niemieckich z sejmu czeskiego. Dziś wniesie „klub niemiecki“ kilka interpelacyj na raz przeciwko rozporządzeniom rządowym.

Widen 28 stycznia. Mowa Lorda Salisbury rozstroiła tutejszą giełdę, wskutek czego początkowa dobra tendencya ustąpiła miejsca pesymistycznym zapatrywaniom. Papiery spadają znowu.

Berlin 29 stycznia. Część rezerwy składającej się z 72000 ludzi będzie 15 lutego powołaną pod broń.

Rzym 29 stycznia. Książęta Battenberg z Genui odjechali do Francyi.

Wiedeń 29 stycznia. Węgierscy ministrowie dzisiaj przybyli tutaj.

Wiedeń 29 stycznia. Lienbacher wzywa niemieckich konserwatystów do utworzenia osobnego klubu przeciw rządowi prawicy.

Berlin 29 stycznia. „National-Zeitung“ donosi, że niemiecki zarząd wojskowy zamierza budować baraki nad granicą zachodnią.

Zapiski policyjne.

Strażnik policyjny Czajkowski przyaresztował Jana Witkowskiego z Kobiernic posługacza prywatnego, który obsługując D. K. R. okradał go od kilku miesięcy. Pewna ilość rzeczy i pieniędzy odebrano od złodzieja.

Przytrzymano także Jana Mądrego z Nowej wsi na kradzieży otrąb na dworcu kolei żelaznej, tudzież Piotra Motykę z Giebułtowa za nieostrożną jazdę, w skutek której najechał na Anastazję Jabłońską, przy ulicy Krakowskiej.

Wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Za drobne ogłoszenia płaci się za pierwszy raz po **1 cent.** od wyrazu, za razy następne o połowę niżej.